Nr. 4. We Lwowie Poniedziałek dnia 4. Stycznia 1897 r. **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 3. stycznia.

Zdaje się, jakoby procesom, wywołanym rewelacjami Lützowa, nie miało być końca. Pisma berlińskie zapowiadają nowy proces i to przeciw znanemu pismu *Die Zukunft* Maksymiljana Hardena alias żyda Witkowskiego, który, jak wiadomo, jest zapalonym wielbicielem Bismarcka. Po procesie zamieściła *Die Zukunft* artykuł pełen zaczepek skierowanych przeciw przewodniczącemu trybunału, dyrektorowi sądu ziemiańskiego Roeselerowi, przeciw różnym świadkom i obrońcom, mianowicie zaś przeciw bar. Marschallowi. Podpadła też cała tendencja artykułu, bardzo przychylna dla samego Tauscha. Dało to interesowanym władzom do myślenia i jest przypuszczenie, że inspiratotów artykułu trzeba szukać między urzędnikami. W tym kierunku też wytoczono śledztwo sądowe, jeżeli zaś ono potwierdzi powyższe przypuszczenia, wytoczonem zostanie domniemanym inspiratorom śledztwo dyscyplinarne.

Co do samego Tauscha, to konto jego przewinień ciągle się powiększa. Nie jednego, ale czterech krzywoprzysięstw miał się dopuścić, nadto sądzony będzie o obrazę majestatu na wyraźne żądanie cesarza, i o sfałszowanie dokumentów. **Siła złego na jednego.** Ogólne jest zaciekawienie, jak niebezpieczny dla wielu komisarz zechce się bronić przed sądem.

W pismach berlińskich pojawiły się ciekawe rewelacje o działalności pruskiej policji politycznej w czasach dawniejszych. Jako „szpicel“ wyższego rodzaju odznaczał się słynny Ferdynand Fryderyk v. Nagler, który od roku 1823—1846 kierował pocztami pruskiemi, a obok tego od roku 1824—1835 sprawował obowiązki pruskiego posła w związku niemieckim, od roku zaś 1835—1846 był pruskim ministrem. **Według zapatrywań Naglera miało** być naczelnem zadaniem związku niemieckiego śledzenie działalności *burszenszafttów*, sowarzystw gimnastycznych i dziennikarskich, miał więc na swoje rozkazy licznych urzędników policyjnych, którzy „pracowali“ zupełnie na obecny sposób Tauscha. Słowem Nagler jest ojcem politycznego szpiegostwa w Prusach. Tausch jest wierną jego kopją.

* * *

Sensacyjna sprawa zaszła w kościele St. Maryle-Bow, w Londynie, w czasie ceremonji, zwanej „potwierdzeniem wyboru nowego arcybiskupa prymasa kanterberyjskiego.“ Wiadomo, że królowa zamianowała na tę stolicę dra Temple'a w kilka dni po zgonie dra Bensona, to jest przed sześciu tygodniami. Po nominacji nastąpił... wybór nowego arcybiskupa przez kapitułę w Canterbury, teraz zaś potwierdzenie wyboru. Prócz nominata obecni byli w kościele biskupi, z arcybiskupem Yorku tworzący komisję królewską. Kiedy więc wikarjusz jeneralny odczytał patent królewski i protokół wyboru, nastąpiło bardzo uroczyste nawoływanie, by... w razie, gdyby ktokolwiek z obecnych świadków wiedział o ważnym powodzie, dla dla którego dr. Temple nie powinien być zatwierdzony na urzędzie, powstał z miejsca i to oświadczył.

Ku osłupieniu wszystkich, pastor Brownjohn, rektor znacznej parafji, usłuchał solennego wezwania, powstał i zawołał: „Protestuję przeciw wyborowi dra Temple'a, ponieważ jest on, jak sam wyznał w pismach, wyznawcą całkowitej nauki o ewolucji czyli darwinizmu.“ Ochłonąwszy ze zdumienia i naradziwszy się, biskupi oświadczyli, że protest nie jest ważny, gdyż... wniesiony jest w niewłaściwem miejscu! Odbyto potem resztę ceremonij, lecz pod ich koniec rytuał liturgiczny wymagał ponownego odwołania się do świadków. Znów więc wikarjusz jeneralny powtórzył bardzo uroczyście formułkę i znów... pastor Brownjohn ponowił swój protest. Arcybiskup Yorku przypomniał mu nieważność, a wtedy pastor zawołał: „Stwierdzam przeto, że nawoływanie wikarjusza jest w tym domu bożym bluźnierczą i błazeńską farsą!“ Dygnitarze, nie mając nic do odpowiedzenia — dokończyli ceremonji.

KORESPONDENCJE.

Genewa, w grudniu.

(Pogrzeby gratisowe. — „Hospice général“. — Dwa skandale. — Zaszczytne odznaczenie).

Tutaj bo jest tak: nie masz trzewików; — dadzą ci trzewiki; nie masz kapelusza? — dadzą ci kapelusz; nie masz krawata lub *et caetera* — dadzą ci krawat i *et caetera*. Toćże świeżo rada municypalna Bernu naprzykład zatwierdziła projekt rady administracyjnej tegoż miasta, wprowadzający od 1. lipca 1897 roku gratisowe w stolicy związkowej pogrzeby. Według projektu tego, gmina bierze na swój koszt dostarczanie zmarłym starszym po nad lat 15, karawanu jednokonnego, trumny i grobu na cmentarzu wspólnym, wraz z opłatą wydatków pogrzebowych; dla rodziny zaś, nadto powozu jednokonnego. Przedtem już istniały w Szwajcarji stowarzyszenia asekuracyjne pogrzebowe, których członkowie za drobną opłatą zyskiwali prawo pogrzebu gratisowego — obecnie ułatwienie tet ostatniej posługi obywatelom związku biorą do rąk sfery urzędowe — bo nie ulega wątpliwości, iż z czasem za Bernem niejedno pójdzie miasto, za miastami kantony, za kantonami związek może. Gdy bowiem o dobroczynność chodzi, wszystkiego po szwajcarsku spodziewać się można.

Istnieje tu n. p. w kantonie genewskim instytucja t. zw. „Hospice général“, założona w 1885 r., w której zgrupowano i pod jedną oddano administrację majątek różnych urzędowych fundacyj. Zadaniem instytucji — nieść pomoc każdemu Genewczykowi, starością, kalectwem lub chorobą nękanemu, bez względu na religję jego i opinje polityczne. Obywatele nawet kantonu, dla tych lub innych powodów przebywający za granicą, z pomocy „Hospice'u“ mają prawo korzystać i korzystają.

Pomoc udzielana bywa już to w gotówce (najczęściej opłata komornego), już to w naturze: chleb, odzież, opłata pensjonatów, lekarstw, leczenie darmo, czy to w domu: mieście i na wsi, czy w szpitalach. Dla chorych pierwszej kategorji utrzymuje „Hospice“ dziesięciu lekarzy, rozrzuconych po kantonie. Posiada schronisko dla starców, dwa inne żeńskie i męskie dla sierót, które to ostatnie opuszczają po otrzymaniu wykształcenia fachowego, dającego im chleb w rękę. Wszystko bezpłatnie. Do zakładów „Hospice'u“ należy także schronisko dla rekonwalescentów, dar pani Rothschildowej. Majątek instytucji wynosi obecnie 4,900.000 fr., wydatki jednak ich rocznie conajmniej o 200.000 fr. przenoszą dochody, deficyt zaś ten bieżące pokrywają składki, a nie było wypadku, aby ich kiedy zabrakło.

Uniwersytety genewski i zurychski w osobach profesorów swoich dostarczyły świeżo wszechświatowej kronice skandalicznej niepośledniego materjału. Bohaterem skandalu genewskiego jest profesor ekonomji politycznej (wykładał także i w uniwersytecie lozańskim) Jaquemot, którego życie nad stan, a właściwie gra na giełdzie, doprowadziły do całego szeregu oszustw i nadużyć, dług[illegible] lat kilka z dziwną nieopatrznością tolerow[illegible] jak przez ofiary oszusta, jak i policję. Popierany przez obóz radykalistów Jaquemot zgoła poważnych kwalifikacyj do profesury nie posiadający, otrzymał jednak katedrę, która powagą swoją osłaniała sprawki pseudo-uczonego i jednała mu zaufanie. Na skórze wołowej nie spisałby „konceptów“ pana profesora, któremu wreszcie jeden z banków lozańskich na sfałszowany weksel bez żadnych trudności wypłacił 200.000 fr. Jaquemot prócz straconego a znacznego majątku żony i dzieci, zarwał ludzi co najmniej na pół miljona i dopiero pozwany za sprzedaż rzeczy zajętych mu przez komornika, nie chcąc, i słusznie, w bliższą styczność wchodzić z sądami, uciekł podobno do Belgji, a policja, zdaje się, w ucieczce tej starała się nie stawiać mu przeszkód.

W Zurychu znowu stawał tymi dniami przed sądem docent uniwersytetu tamtejszego, lekarz. Rudolf Mayer, znany tu specjalista od chorób gardlanych, którego nawet *Rachenmeyer*'em „Meyerem od gardła“ nazywano powszechnie. Owóż do lekarza tego zgłosiła się o poradę młoda osoba z Coire (Chur), panna Samser, po konsultacji zaś rzuciła się do Limmatu, zkąd już zwłoki jej tylko wydobyto. W liście napisanym na chwilę przed odebraniem sobie życia, oświadczyła, iż przenieść nie może hańby, wskazując Meyera, jako winowajcę. Rodzina zmarłej wystąpiła ze skargą, śledztwo zaś wykryło cały szereg przestępstw podobnych lekarza. Mimo to odpowiadał z wolnej stopy za kaucją 40.000 franków. Postawiono mu dziesięć zarzutów; wszystkie sąd uznał za dowiedzione, karę jednak wymierzył poprostu śmieszną. Skazano Meyer'a na ośm miesięcy więzienia, 6.000 fr. odszkodowań, koszt procesu i pięcioletni zakaz praktykowania. Skazany założył apelację.

Na pociechę dotkniętych powyższymi skandalami uniwersytetów szwajcarskich, spotkało je świeżo odznaczenie w osobie profesora Zygmunta Laskowskiego i to odznaczenie nielada. Ziomek nasz otrzymał od instytutu francuskiego wielką nagrodę Montyon'a (*prix de l' Anatomie*) za zasługi, położone w anatomji, a głównie za atlas swój anatomiczny, jak wiecie — wspaniałe wydawnictwo. Nagrodę tę akademja udziela zwykle co lat pięć, a nie mówiąc już o znacznej, bo kilka tysięcy franków wynoszącej kwocie, najwyższy to we Francji naukowy zaszczyt, tytuł: *„Lauréat de l'Institut de France“*. Jest to ukoronowanie karjery naukowej prof. Laskowskiego. Odznaczenie, tem dla niego i dla nas cenniejsze, iż o ile wiadomo, pierwszy raz otrzymał je Polak.

Orkan.

Straszne burze szalały w ostatnim tygodniu na wybrzeżach Irlandji i Anglji. Szkody przez cyklon idący od Ameryki, poczynione, są bardzo wielkie. Wielkich żaglowych łodzi rybackich rozbiło się do tej chwili 318, zginęło na nich około 40 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci. O sześciu mniejszych parowcach niema do tej pory słychu, i nie wiedzieć, kędy pognały je wichry, co się z nimi stało. Drobnych łódek rybackich, roztrzaskanych u wybrzeży, nikt już ani nie zliczy; stanowiły one przecież jedyne źródło, narzędzie zarobku dla niezliczonych rodzin!

Zapisują też przykłady bohaterskiej odwagi, nieustraszonego poświęcenia, cierpień okropnych. Tak n. p. skoro tylko strażnicy wybrzeża blisko Penzance dostrzegli na morzu sygnały, żądające ratunku, nie mogąc jednak dostrzedz statku, który je dawał, wsiedli w liczbie czterech do łodzi ratunkowej, odbili z największą trudnością od brzegów i usiłowali znaleść statek, dotrzeć do niego. Niestety! sygnały stawały się coraz rzadsze, coraz więcej oddalone, widocznie burza gnała statek coraz dalej i dalej od przystani. Strażnicy, wytężając wszystkie siły i starając się przekrzyczeć piekielne huczenie orkanu, by załoga statku wiedziała o spieszącym ratunku, bardzo powoli przebijali się przez góry i przepaście wód; ich zadaniem było przedewszystkiem uniknąć tego prądu, który porywał ów statek, dostać się do niego ukosem. Wołać zaś nie przestawali, by statek, jeżeli to mógł jeszcze, oparł się prądowi na chwilę i ku odsieczy się skierował. Gdy tak się wytężali, odrazu doszedł ich uszu głos... tuż z bliska, z wód powierzchni: „Ratunku! tu! tu! ratunku!“ Popchnęli łódź w stronę, skąd głos doszedł i wkrótce znaleźli i do łodzi wciągnęli... dziewczynę! Spazmatycznie wykrztusiła tylko kilka wyrazów: „Ojciec — lina — u pasa — topi się — blisko!“ i omdlała. Istotnie miała uwiązaną u pasa linę, która musiała być niezmiernie długa, bo wiosłując z podwojoną energją, strażnicy długą chwilę nie poczuli naprężenia, biorąc łokieć po łokciu liny do łodzi. Sygnały ze statku ustały zupełnie, ale ratunek zbliżał się we właściwym kierunku. Skoro tylko lina zaczęła prężeć, przecięli ją strażnicy, by się uchronić od rozbicia o statek, lub zatopienia, jeżeli statek już utonął...

Niebawem usłyszeli głos, słaby głos, ale niedaleko. Wtenczas jeden ze strażników, włożywszy sobie na kark zwój liny, nie mówiąc ani słowa, rzucił się w rozpiętrzone fale. Łódź za nim pchali towarzysze coraz trudniej i z sił ostatkiem, aż go zobaczyli. Pływak dobijał się do — samotnego masztu, chwiejącego się i zginającego z trzaskiem; raz maszt dotykał prawie wody lub go obalały bałwany i wtedy rozdzierający krzyk przygłuszał burzę. U końca masztu, czepiając się z rozpaczą rękoma i nogami, był człowiek! — Nagle maszt podniósł się gwałtownie, lub go podniosły bałwany, a człowiek spadł! Lecz tuż czekał na niego pływak i skoro tylko tonący ukazał się na grzbiecie wielkiej fali, pływak go natychmiast uchwycił. Łódź mogła już zbliżyć się bezpiecznie, bo statek był zatonął.

Wyratowani odzyskali przytomność w budynku straży wybrzeżnej. Ale mężczyzna nie jest ojcem bohaterskiej dziewczyny! Z pięciorga osób statku rybackiego — sternika, jego córki i trzech rybaków — ocalała tylko ta dziewczyna i jeden z rybaków. Sternik trzymał się masztu kilka minut po zniknięciu córki; widocznie ani nie dojrzał, jak rzuciła się wpław w morze, ani nie dosłyszał jej krzyku: „Ojcze, pomoc już już blisko!“ Bałwan zniósł go z masztu, chwilę jeszcze czepiał się jakiegoś bierwiona na falach, wyrzuconego ze statku, aż go zakryła nowa fala i zagłębiła w toniach na wieki.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski,

Poniedziałek 4. stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Popychadło“, komedja J. Szutkiewicza. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (4.): Tytusa Męcz. Wschód słońca o godzinie 7. min. 54., zachód o godz. 4. min. 10.

Awans styczniowy jednorocznych ochotników w armji:

Kadetami w rezerwie zostali w piechocie: Lewicki Maksymiljan 95, Janiszewski Jan 15, Kupka Alfred 20, Wender Herman 30, Jekel Arnold 77, Malinowski Rudolf 41, Zaklika Zenon 15, Kapel Jakób 20, Halla Wiktor 24, Jaśków Cyryl 80, Sekalk Rudolf 13, Bartoszek Józef 41, Grzesiak Franciszek 20, Maleszyński Jan 10, Borowicz Józef 13, Stolarczyk Paweł 41, Mandyczewski Mikołaj 41, Sobotkiewicz Edward 41, Göttinger Ludwik 9, Strohal Otto 41, Schorr recte Senz Arnold 30, Horak Eugenjusz 41, Michalewicz Atanazy 30, Gruszczyński Stanisław 57, Nowak Franciszek 90, Segors Ludwik 10, Valenta Józef 45, Tannenbaum Isaak 57, Grecul Bazyli 41, Kapłański Bolesł. 30, Wessely Jan 45, Fuhrmann Antoni 40, Pinkas Teod. 56, Kralik Emanuel 58, Skala Winc. 24, Mutka Djonizy 30, Kankofer Ant. 20, Botezat Eug. 41, Wiesenberg Jonas 30, Talar Antoni 20, Pivniczka Karol 58, Förster Karol 10, Drągowski Zygm. 30, Brechner Eljasz 13, Redczuk Konst. 58, Wollisch Abraham 30, Łonieki Jan 57, Drozdwicz Karol 30, Brandmark recte Pic Józef 55, Wachal Fortunat 56, Pollner Jan 13, Laszkiewicz Jan 30, Jamiński Filorat 89, Biliński Józef 30, Korotkiewicz Marjan 13, Baumung Jakób 41, Kołodziej Michał 57, Schanek Franc. 24, Bogdas Tomasz 57, Feuerstein Saul 30, Galica Andrzej 20, Potocki Taeusz 77, Pasowicz Piotr 57, Naivirt Wacław 9, Illner Franc. 40, Ladenberger Jan 20, Blaha Jan 40, Holländer Saul 57, Blass Jan 40, Nowak Jan 55, Stein Dawid 56, Richter Juljusz 55, Stöhr Herman 10, Pykosz Fr. 57, Trefny Leopold 80, Charwat Alojzy 90, Łukawiecki Zenon 80, Wojciechowski Czesław 57, Martowicz Aleksy 95, Meder Juljuąz 87, Chulawski Mieczysław 15, Rohrer Józef 20, Kleber Leopold 89, Lehnhart Leopold 45, Bechine Karol 20, Posselt Otto 10, Prelicz Eug. 41, Hulka Franc. 45, Zawadzki Marcin 30, Menschek Edward 13, Srb Jzef 95, Walter Karol 15, Kozub Michał 15, Kawecki Marcin 20, Rużiczka Edward 24, Till Alfr. 56, Altman Ant. 77, Witzmann Jan 20, Reindl Jan 90, Polifka Józef 89, Ustjanowicz Włodz. 9, Maątkei Fryd. 80, Parlesak Józef 80, Sztedry Ferd. 77, Balicki Leopold 95, Goldner Artur 80, Podsadecki Jan 13, Schlenger Fryd. 55, Blasak Józef 77, Abrahamowicz Karol 80, Kaisler Józef 90, Dubik Józef 30, Huppenthal Wład. 13, Wodrażka 77, Flögel Józef 80, Kriner Edward 10, Bett Gustaw 15, Padykuła Piotr 13, Pazderka Bohumir 15, Golschmidt Radolf 77, Cejp Wacław 80, Schwaab Karol 24, Winter Robert 40, Pietioky Józef 45, Haftel Mojżesz 30, Guzdek Wincenty 13, Kubovy Karol 50, Fröhlich Józef 89, Urban Otto 56, Grzegorzek Jan 20, Kuta Franc. 90, Przelmal Józef 9, Lewicki Ant. 30, Zakrzewski Tadeusz 13, Baumgartner Karpl 24, Bartuś Jan 90, Zügner Fr. 56, Suchanek Rudolf 10, De Signio Hipolit 80, Wojtas Wojciech 20, Kantor Emil 10, Sytnik Władysław 15, Werner Aug. 9, Cyga Zygmunt 80, Salter Ryszard 9, Herr Osjasz 55, Lindner Ludwih 9, Myslbek Karol 40, Kuziów Eljasz 15, Schoffer Jan 30, Skrzont Józef 89, Krischker Alojzy 90, Złamał Franc. 77, Mięsowicz Stan. 15, Nawratil Włodz. 13, Weinglas Juljusz 58, Mironowicz Eutachy 55, Zawisza Kazimierz 56, Wędrychowski Mieczysław 13, Petka Stan. 57, Sienkiewicz Włodz. 58, Horski Józef 10, Havelka Kamil 40, Münzer Bernard 55, Pawłowski Alam 41.

W strzelcach: Bauer Met. 17, Szczepański Jan 30, Dzerowicz Ignacy 30, Cammra Karol 13, Noah W. 30, Szaraniewicz Konst. 30, Behal Wacław 17, Hassek Ottokar 17, Bneiński Jan 13, Holly Józef 13.

W kawalerji: Śmiałowski Józef 3, Krusenstern Karol 4, Mises Henryk 1, Younga Adam 11, Korytowski Felic. 13, Gülkher Bruno 5, Prek Łucjan 3.

W artylerji: Lewicki Włodzimierz 32, Okęcki Stanisław 1, Rozwadowski Konstanty 5, Straetz Maksymiljan 11, Seyfried Kamil 11, Jankowski An-

---

(5)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Teraz zbliżył się stangret do swej pani i rzekł:

— Jeżeli pani margrabina szuka biurka, to muszę powiedzieć, iż ogień objął je natychmiast, tak, że musieliśmy je wyrzucić przez okno. Znajdujące się tam papiery...

Urwał, widząc, iż Klotylda blednie coraz więcej, chwieje się i jest bliską omdlenia. Owładnięty strachem zapytał:

— Czy pani nie dobrze, pani margrabino?

— Dym mnie dusi... Cóż się więc stało z tymi papierami?

— Oddałem je natychmiast panu margrabiemu.

Drżąca, jakby dostała zawrotu głowy, wyszła Klotylda z pokoju. Idąc dalej musiała się opierać o ścianę, aby nie upaść... A stangret, człowiek uczciwy, szeptał zafrasowany, skrobiąc się za uchem:

— Zdaje mi się, iż palnąłem olbrzymie głupstwo.

Klotylda zeszła na pierwsze piętro, zamierzyła już zapukać do drzwi pokoju męża, ale zatrzymała się.

Odwaga ją opuściła, to też udała się na podwórze, gdzie niespokojna zaczęła chodzić z jednego końca w drugi, mając oczy nieustannie zwrócone na oświetlone oka, poza któremi, jak to dobrze wiedziała, znajdował się Bargemont. Była nerwowo wzruszoną, a policzki ją paliły.

— Co teraz robi? — szeptała. — Czyta je? Jestem zgubiona... nie uwierzy mi.

Margrabia siedział znów przed biurkiem na tem samem miejscu, na którem przed godziną przyjmował Balaruca.

Lampy, stojące po obu stronach biurka, rozlewały swoje jasne światło na papiery, notatki i książki, leżące na niem.

Nachylony siedział z opuszczonemi rękoma, a oddech, jakby powstrzymywany jakąś niewidzialną siłą przesuwał mu się urywanie przez napół otworzone usta, podczas gdy oczy, w których malowało się przerażenie, spoglądały na napół zwęglone, przemoczone arkusiki, rozłożone przed nim... Nie miał odwagi zabrać się do ich odczytania.

Nareszcie zdecydował się na to i chwytając bez wyboru jeden z listów, zaczął czytać.

Był to krótki list, pomimo tego treść jego jak ostrzem noża krajała serce męża. List ten brzmiał:

„Moja ukochana Klotyldo! Od dwóch tygodni nie widziałem cię, od dwóch tygodni żyję bez mego słońca. Od dwóch tygodni przeżywam wszystkie cierpienia zazdrości, wszystkie jej katusze. A wiesz przecież, iż jesteś jedyną myślą moją i że zdala od ciebie się znajdując, nie żyję, lecz wegetuję. Dlaczego odbierasz mi jedyne szczęście moje? Kiedyż cię zobaczę? **Tak cię kocham szczerze! Dlaczego pokochałaś mnie?“**

A dalej znajdował się dopisek:

„Bawisz w zamku; dlaczego zdajesz się mnie unikać?“

List ten nie posiadał daty, jak to zwykle bywa w listach miłosnych; dawnym jednak był, gdyż papier pożółkł, pomimo, iż ogień nie dotknął go się wcale.

Podpis tego listu tworzyło nazwisko, które jak błędny ognik zaczęło tańczyć przed oczyma margrabiego, nazwisko, które napełniło jego duszę dziką, palącą nienawiścią, a nazwisko to brzmiało: Jakób Mérode.

Mérode, ten słynny chirurg, ojciec Marty i Izabeli, Mérode, którego córki przyjął do swego domu, wykształcił je i wychował!

Tak, tak, z tych wierszy wypływała śmiertelna trucizna, tak jakby papier był nasiąknięty jednym z tych śmiercionośnych roztworów, które do dziś dnia tworzą tajemnicę Florentczyków z szesnastego wieku. A pod wpływem tego jadu skrzywiła mu się twarz, wzrok stał się ponurym, serce mu się ścisnęło, margrabia stał się biednym bezsilnym, człowiekiem, bez energji, bez woli.

Opuścił ten list i wziął drugi do ręki.

„... Dzisiaj rano wróciłem do lasu, nad brzeg wesołej rzeczki, która tak cudowne umiała szeptać, gdy wczoraj z ust twych ucho moje chwytało słowa miłości. W duszy ujrzałem znowu wszystko, Klodyldo, każdy nasz krok robiłem na nowo. U stóp przez piorun rozdartego dębu, którego korona znajduje się dziś w wodzie, czekałem na ciebie i tam też przyszłaś do mnie. **Poszliśmy wąską ścieżyną, wijącą się wśród drzew. Na opadłych liściach drzew** dostrzegłem ślady stóp twoich; odnalazłem to miejsce, na którem wypoczywaliśmy. Gałęzie skłaniały się ku mnie, jakby mie się o coś pytać chciały, a ptaszki patrzyły na mnie swemi czarnemi oczętami zdziwione, jakby pytać chciały, dlaczego nie przyszłaś ze mną. I to prawda. Dlaczego niema cię tu przy mnie? Dlaczego nie przybywasz co dnia?...“

I w tym tonie pisał kochanek jeszcze na dwóch stronnicach. Margrabia odczytał ten list raz jeszcze, a usta okolił mu uśmiech zwątpienia, rozpaczy i bólu.

Ale kielicha goryczy nie wychylił jeszcze do dna, musiał pić z niego jeszcze w dalszym ciągu.

Bargemont chwycił inne listy. Było ich wiele, niektóre bardzo krótkie, najwięcej jednak było zapisanych po kilka stronnic. Miłość ta jednak doszła do kresu, co wynikało jasno z następującego listu:

„Klotyldo! Za godzinę zostaniesz żoną margrabiego de Bargemont, a dzisiaj po raz ostatni piszę do pani. Pozwoliłaś mi pani na to, jakoby na jedyne odszkodowanie za ten nieopisany ból, jaki odczuwam z powodu utraty pani. Prawdopodobnie nie ujrzę pani już więcej! Przebaczam pani, Klotyldo, gdyż musiałaś pani być posłuszną swemu ojcu i ponieważ mimo wszystkich przeszkód, mimo swego zamążpójścia kochać mnie pani będziesz zawsze. Bóg z tobą!“

Dalsze listy były dowodem dla margrabiego, że po kilkoletniem milczeniu płomień miłości, tłumiony siłą, wybuchnął na nowo z popiołów. Mérode nawiązał w Paryżu stosunki z domem Bargemont i listy **brzmiały goręcej, namiętniej niż przed ślubem Klotyldy.**

Krok za krokiem mógł Bargemont śledzi tę miłość.

Przed laty dwudziestu pięciu Klotylda i Mérode kochali się wzajemnie. Pod tym względem nie mogła istnieć żadna wątpliwość, ton listów dowodził tego aż nadto dostatecznie. Potem Mérode umarł, a na łożu śmiertelnem miał tylko jedną myśl, jedną tylko obawę, a była nią Klotylda, a ta krótka wieść paliła margrabiego w palce jak ogień piekielny. List brzmiał:

„Czuję, że muszę umrzeć; za godzinę nie będę już żył. Mam zaledwie siłę do napisania do pani. Myśl pani o Jakóbie! Nie zapominaj o moich córkach!“

Nie miał nawet siły podpisać się całem nazwiskiem; kurcz uchwycił go w palce tak, że z nich wypadło pióro i mógł podpisać tylko imię: „Jakób“.

Margrabia de Bargemont na pół szalony ze zgrozy wydał na widok tego podpisu okrzyk przerażenia i obawy.

Miał przecież syna, któremu było na imię Jakób! Jak Mérode! A to dziecko polecał Mérode na łożu śmiertelnem matce!

Straszna myśl powstała w jego umyśle: Jakób był może synem lekarza...

— Wielki Boże! — wyszeptał, a jego potem perlistym okryte czoło pochyliło się nad listami, z których jak gdyby wydobywały się śmierć i zniszczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

toni 31, Schneider Rudolf 11, Richter Józef 10, Keschman Wincenty 11, Frank Fryderyk 40, Wojnar Kasper 11, Rzymkowski Jan 1, Borowiczka Stanisław 31, Rosenfeld Wilhelm 2, Gismann-Ferdynand 2, Bochenek Stanisław 2, Heczko Józef 1, Hanutz Stanisław 2, Piestrak Józef 2, Kamiński Leon 2.

W pionierach: Hoffman Teodor 9.

W oddziale sanitarnym: Bejnarowiez Jan 1, Wojewodzic Paweł.

W furgonach: Biedermann Jan 3.

Wiadomości osobiste. Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski, przybył do Lwowa we czwartek wieczorem pociągiem błyskawicznym, celem odwiedzenia swego ciężko chorego stryja, hr. Stanisława Gołuchowskiego. Minister, który zamieszkał w pałacu Gołuchowskich, odjechał wczoraj wieczorem pociągiem pospiesznym do Wiednia.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował prowadzącymi księgi gruntowe kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądach powiatowych: Dymitra Zelaskę w Tyrznie dla Tyczyna, Julijana Karmańskiego w Podgórzu dla Rzeszowie, Władysława Wincentego Kamieńskiego w Oświęcimiu dla Andrychowa, Alojzego Augusta Hoffmanna w Zatorze dla Myślenic, Wincentego Harmatę w Krośnie dla Krosna, Kaspra Szymaszka w Starym Sączu dla Starego Sącza, Zygmunta Wiśniowskiego w Ropczycach dla Kęt, Bronisława Wernera w Brzesku dla Limanowej, Antoniego Obtułowicza w Muszynie dla Nowego Targu, Józefa Kowalczyka w Fryształku dla Miłówki, Józefa Piankowskiego w Chrzanowie dla Chrzanowa, Cyryla Tehórzewskiego w Kalwarji dla Kalwarji i równocześnie przeniósł kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych: Stanisława Sławę z Nowego Targu do Podgórza i Jana Magierę z Limanowej do Brzeska.

Wieczór u p. prezydenta miasta. W pięknych apartamentach, stanowiących mieszkanie prezydenta miasta w ratuszu odbyło się wczoraj pierwsze przyjęcie, na które otrzymali zaproszenie członkowie rady miejskiej i szefowie biur magistratu. Przybywających witał u progu p. prezydent Małachowski w przepysznym, stylowym stroju polskim, na który złożył się zielony żupan i ciemno niebieski kontusz z wiśniowymi wyłotami. W salonie oczekiwała gości pani prezydentowa, witając ich z prawdziwą polską serdecznością. Około 130 osób zapełniło obszerne sale, z których przez salonu przedstawia się szczególnie pięknie pokój t. z. „czerwony" w zachodniej stronie ratusza; ściany jego zdobi jedno z ostatnich arcydzieł Matejki „Śluby Jana Kazimierza". Inne pokoje zdobne w gobeliny i obrazy, oświetlone ze znawstwem, robią istotnie ujmujące wrażenie. O godzinie 8½ podawano herbatę i ciasta, poczem w przyległych salach odbyła się wieczerza pełna niewymuszonego humoru i swobody. Gościnność pp. Małachowskich była istotnie nie wyczerpaną, to też późno już było, gdy goście poczęli opuszczać salony ratusza, unosząc jak najmilsze wspomnienia. Wśród obecnych członków rady byli także obaj poprzedni już prezydowie: p. Edmund Mochnacki i dr. Zdzisław Marchwicki.

Ciągnienia. Na wczorajszem ciągnieniu losów kredytowych padła główna wygrana na s. 2145 nr. 60, druga na s. 393 nr. 54, trzecia na s. 2145 nr. 62; po 5000 zł. wygrały: s. 1914 nr. 58 i s. 2646 nr. 63.

Losy Dunaju. Główna wygrana nr. 89888, druga nr. 58361, trzecia nr. 212342.

Kradzież — elektryczności. W Berlinie towarzystwo elektryczne wniosło skargę przeciw pewnemu robotnikowi, który od głównego drutu elektrycznego przeprowadził drut boczny do swojego pokoju i tam za pomocą w ten sposób otrzymanej elektryczności puszczał w ruch maszynę do szycia. Sąd uznał robotnika niewinnym na tej podstawie, że według pojęcia kradzieży, można kraść tylko coś, co przedstawia jakąś rzecz materjalną, a elektryczność nie jest rzeczą materjalną, więc i ukraść jej niepodobna. Towarzystwo elektryczności założyło rekurs do wyższej instancji przeciw tak „niepostępowemu" pojmowaniu wyrazu: kradzież.

Opalanie i przewietrzanie mieszkań, na pozór rzeczy bardzo proste, w gruncie rzeczy nie jest wcale łatwe. Kwestja ta zajmowała i zajmuje wielu specjalistów. Niedawno w instytucie Franklina dr. Wolff złożył raport, zawierający wiele pożytecznych w tej materji wskazówek. Między innemi twierdzi iż mieszkanie będzie dobrze przewietrzane tylko wtedy, gdy na każdego znajdującego się w nim człowieka będzie przypadało w ciągu godziny nie mniej niż 42 metry świeżego powietrza, co wynosi dla jednego człowieka 11 litrów świeżego powietrza na sekundę. W takich warunkach procent kwasu węglowego nie przewyższy w dwójnasób normalnej ilości tego gazu w powietrzu zewnętrznem. Pomimo to ten konieczny dla zdrowia ludzkiego stosunek nigdzie nie bywa przestrzegany i objętość powietrza w każdym pokoju zmniejszają znacznie meble, szafy, portjery i inne przedmioty. Wskutek tego ludzie są wątli, bledzi i skłonni do wszelkiego rodzaju chorób. Co się tycze opalania mieszkań, Wolff różni się od większości hygjenistów, utrzymuje bowiem, iż w domach należy utrzymywać stale temperaturę 20 stopni wyżej zera podług Celzjusza. Ale przy takiej wysokiej temperaturze organizm człowieka staje się skłonnym do zaziębień, zwłaszcza podczas większych chłodów na dworze. Hygjeniści są jednomyślnego zdania, iż temperatura nie powinna przewyższać *plus* 15 stopni. Dla zdrowych wystarcza 14, dla starców, używających mało ruchu, pożądana jest temperatura 17 stopni. W celu zaprowadzenia prawidłowego opalania, jak pisze dalej Wolff, należy brać pod uwagę grubość ścian domu i materjał, z którego są budowane. Ściana, mająca 40 centymetrów grubości, przenika zewnętrzne zimno dwa razy mniej od ściany, mającej 20 centym. grubości. Obicia, drzwi, podłogi przepuszczają dużo wewnętrznego ciepła, to też ogrzewanie pokojów do temperatury normalnej w rozumieniu hygjenicznem powinno odbywać się z pomocą kaloryferów. Co się tyczy zwyczajnych kominów i pieców, są one doskonałe, jako wentylatory, lecz do ogrzewania bardzo kosztowne, gdyż przez kominy ulatnia się największa ilość ciepła.

Smierć czy letarg? *Kurjer Codzienny* donosi dnia 30. grudnia: Dnia 24. z. m. po krótkich cierpieniach, opatrzona św. sakramentami, zmarła w Warszawie Helena hr. Potocka, w wieku lat 38. Zwłoki złożono w kościele Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim) przy ulicy Miodowej i dnia 28. z. m. po odprawionem nabożeństwie o godzinie 10. rano przeniesione zostały na cmentarz powązkowski do grobów rodzinnych. W ceremonji pogrzebowej, oprócz rodziny, uczestniczyło liczne grono znajomych i przyjaciół, a na trumnie złożono kilkanaście wieńców. Jakie okoliczności towarzyszyły śmierci Heleny P. nie wiemy, dość, że tegoż jeszcze dnia po pogrzebie zrodziły się wątpliwości co do zgonu. Bliżsi zaczęli utrzymywać, iż Helena hr. Potocka pogrążona jest w śnie letargicznym, a ponieważ wiadomość ta silnie podtrzymywaną była przez rodzinę, przeto na żądanie jej sprawą zajął się adwokat przysięgły p. Ciemnieński, bliski przyjaciel zmarłej: w ciągu dnia wczorajszego wyjednał pozwolenie na wydobycie trumny ze zwłokami zmarłej. Czynność tę wykonano wczoraj o godzinie 10. wieczorem i trumnę przeniesiono na ulicę Nowo-Dziką do domu pod l. 7, gdzie na parterze wynajęto pokój i tam poddano ciało pod obserwację. Dziś w południe uproszony przez redakcję lekarz odwiedził to mieszkanie przy ulicy Nowo-Dzikiej. Jakkolwiek od śmierci upłynęło sześć dni, ciało nie zaczęło się jeszcze psuć, a tylko w niektórych miejscach pokazały się czerwonawe plamy. Oczy nawpół przymknięte — zresztą żadnych oznak życia dotąd nie stwierdzono. Przed domem stoją tłumy ciekawych.

Najniższa temperatura. Nadzwyczaj zajmujących badań dokonał znakomity nasz uczony dr. Olszewski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie przy próbach skroplenia nowo odkrytego pierwiastka „helium". Pierwiastek ten znany jest tylko w postaci gazu. Wiadomo, iż prof. Olszewskiemu przy skropleniu wodu udało się uzyskać najniższą z dotychczas znanych temperatur, a mianowicie — 243 stop. Dr. Olszewski, gdy wszelkie inne próby zawiodły, postanowił „helium", nadesłane mu przez angielskiego fizyka Ramsaya, który razem z lordem Rayleighem odkrył argon, poddać ciśnieniu 120 do 140 atmosfer, następnie oziębił je w płynnym tlenie do — 220 stop. C., a potem nagle poddał go zwykłemu ciśnieniu atmosfery. W ten sposób otrzymał temperaturę — 264 stop., a mimo tego nie zdołał jeszcze skroplić „helium". Uzyskana ta przez dr. Olszewskiego temperatura — 264 stop. jest najniższą ze wszystkich, jakie dotychczas są znane i tylko o 9 stop. różni się od punktu bezwzględnego zimna, oznaczonego przez fizyków na — 273 stop. C.; według hipotez fizycznych przy tej temperaturze wszystkie molekuły ciała są w zupełnym spoczynku. Z powodu tej wytrwałości „helium" na zimno zaproponował dr. Olszewski, aby pierwiastku tego używano do napełniania termometrów gazowych, służących do mierzenia najniższej ciepłoty.

* **Wydział „Echa"** zaprasza członków towarzystwa czynnych i wspierających na wspólny opłatek, który się odbędzie w poniedziałek 4. stycznia rb. o godz. pół do 8 wieczorem w lokalu towarzystwa (gmach teatralny).

* **Podziękowanie.** Zarząd szkoły w Rozwadowie nad Sanem składa szczere podziękowanie księżnej Felicji i księżniczce Karolinie Lubomirskim za czułą, macierzyńską opiekę, którą te dostojne panie otaczają ubogą dziatwę szkoły rozwadowskiej, zaopatrując ją corocznie w zimową odzież. I tej zimy dzieci otrzymały bardzo piękne dary. Głęboka wdzięczność dzieci, które w codziennych modlitwach błagać będą o szczęście i pomyślność dla swoich opiekunek, niech będzie im zapłatą za ich szczodrobliwość.

* **Fotodruki.** Znany i bardzo ceniony zakład artystyczno-fotograficzny p. E. Trzemeskiego we Lwowie otworzył osobny dział fototechniczny, a dzięki niestrudzonej pracy właściciela zakładu, ogromnej jego wiedzy technicznej i nieoszczędzaniu się w środkach postawił ten zakład na takiej wysokości, iż może dzisiaj iść o lepsze z pierwszorzędnymi zakładami na Zachodzie. Mamy właśnie przed sobą album fotodruków, pochodzące z zakładu p. Trzemeskiego. Skonstatować musimy, że są one wykończone z tak wzorową czystością linij i z takim wdziękiem, że przypominają najpiękniejsze miedzioryty z końca zeszłego wieku. Fotodruki te nadawać się mogą jako ilustracje do książek i czasopism, a także służyć mogą zamiast fotografij dla osób prywatnych. Osoby, które potrzebują dużo fotografij, mogą po zdjęciu jednego egzemplarza resztę kazać sobie odbić jako fotodruki. Cena ich wynosi tak mało, że to się opłaci, bo n. p. na ślicznym chińskim papierze sto fotodruków formatu gabinetowego kosztuje tylko 10 zł.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Zamiast powinszowań noworocznych złożyli pp.: na kolonję rymanowską dr. Józef Wiczkowski 3 zł.

Na przytulisko brata Alberta, Katarzyna Wieczyńska 5 zł.

Na centową herbaciarnię dla ubogich złożyli pp.: Wiceprezydent [illegible] Schayer 10 zł., Zawadzka i Rudnicka po 1 [illegible]

Przewidywanie przyszłości

przez

Kamila Flammariona.

Przed trzydziestu jeden laty, w roku 1865, wydałem broszurkę, teraz już przez wszystkich zapomnianą, która nawet już znikła z handlu księgarskiego; nosiła ona tytuł: „O nieznanych nam siłach przyrody". Mowa była o siłach psychicznych, badanie których zaczęło potem robić szybkie postępy w świecie. Od dawnego czasu kwestje te nie przestawały zajmować mnie w rzadkich chwilach wytchnienia, jakie miewałem podczas poważnej i porywającej pracy nad astronomją; muszę przyznać, iż po astronomji nie znajdzie się chyba na świecie nic więcej zajmującego i ważniejszego od tej skomplikowanej kwestji o siłach psychicznych, gdyż dotyczy ona każdego z nas bardzo blisko. I w samej rzeczy, czy coś nieznanego, tajemniczego może nie ściągnąć na siebie uwagi ciekawych? Kto ze śmiertelnych nie odziedziczył po prarodzicielce Ewie małego niedostatku — ciekawości, niedostatku, któremu zresztą ludzkość zawdzięcza cały swój postęp?

A więc, dzisiaj mam zamiar zrobić maleńką wycieczkę w sferę przewidywania przyszłości i proszę ze sobą tych z czytelników, którzy podzielają moje przekonanie, że „bardzo wielu rzeczy jeszcze nie znamy". Na początek opowiem, co następuje:

Kiedyś byłem bardzo zaprzyjaźniony z pewnym poważanym uczonym, znakomitym matematykiem, byłym dyrektorem obserwatorjum paryskiego w latach 1869 do 1872, Karolem Delaunay. Przepowiedziano mu, że utonie; podobny los dawniej już spotkał jego ojca. Sam Karol Delaunay nietylko nigdy nie przedsiębrał morskich podróży, ale unikał nawet najniewinniejszych spacerów na łódce. Pewnego razu, w jasny sierpniowy dzień 1872 r., szwagier jego Millaud, główny kontroler poczt, zaprosił go do Cherbourga, aby obejrzeć tamę w towarzystwie dwóch żeglarzy. W drodze powrotnej z tej wycieczki, wogóle bardzo udałej, powstał silny wiatr, łódka z czterema pasażerami się przewróciła i ani jeden z nich się nie wyratował.

W tym razie przypuśćmy, można się dopatrzeć prostego przypadku. Naturalnie, jeden fakt podobnego rodzaju nie posiada jeszcze większego znaczenia z punktu widzenia kwestji o przewidywaniu przyszłości. Człowiek boi się wody i tonie. Człowiek chorobliwie obawia się wścieklizny — i właśnie kąsa go wściekły pies, obawia się podróży — i jakby naumyślnie ginie jako ofiara katastrofy kolejowej. W życiu często zauważyć można podobne wypadki, ale nie dowodzą one jeszcze niczego.

Rzeczywiście, tak by nam sądzić należało — gdyby podobne przykłady były odosobnione. Ale tak nie jest. Daleko ich jest więcej, a są one więcej określone, niż na to wskazuje rachunek prawdopodobieństwa. A oto jeszcze drugi fakt, opowiedziany przez panią Leconte de Lisle.

Niejaki p. X. — wogóle nie lubię anonimowych przykładów, ale w danym wypadku muszę opowiedzieć fakt w taki sposób, w jaki mi go opowiedziano — umyślił sobie odwiedzić wróżkę. Ta z kart przepowiedziała mu, że umrze od ukąszenia węża.

Ten p. X., urzędnik administracji, uporczywie zabraniał się przyjąć miejsce na Martynice, i to właśnie z powodu jadowitych wężów, których tam jest pełno. Pan B., gubernator Guadalupy, namówił go nareszcie do przyjęcia dobrego miejsca w tej kolonji, gdyż tam wcale wężów niema.

Ukończywszy czas służby na Guadalupie, X. naturalnie jednak obawiał się wysiadać na brzeg. Przekupki-murzynki zjawiły się na parowiec z owocami. Dręczony pragnieniem, podróżnik wziął z kosza pomarańczę i nagle krzyknął rozpaczliwie — ukąsił go wąż, ukryty w liściach w koszu. Po kilku godzinach p. X. umarł.

Wydarzenie to ogłoszone było niedawno w *Rocznikach nauk psychicznych*. A oto jeszcze nie mniej interesujący wypadek odgadnięcia przyszłości.

Pewnego razu, w październiku 1883 r. lady A., mieszkająca na ulicy Bel-Respiro w Paryżu, zauważyła, że skradziono jej 3500 franków. Daje znać komisarzowi policyjnemu, ten robi rewizję, bada służbę, lady A., prosi wyłączyć z podejrzenia drugiego lokaja chłopca bardzo sprytnego i skrzętnego, którego przezywano „malcem" — nie wskutek jego wzrostu dosyć wysokiego, lecz w dowód przychylności, jaką sobą sobie pozyskał u domowników swoją usłużnością. (D. n.).

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Popychadło", komedja w 5 aktach J. Szutkiewicza; jutro we wtorek „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach Engelberta Humperdincka: w środę popołudniu o godzinie 3 „Przeor Paulinów", obraz historyczny w 6 obrazach przez Jana z Poradowa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Herberta.

Ustawa o zaprowadzeniu sądów przemysłowych i o sądownictwie w sporach, wynikających z przemysłowego stosunku pracy, nauki i płacy, wydaną została świeżo we Lwowie w przekładzie na język polski wraz z tekstem niemieckim. Przekładu dokonał dr. E. Adam. Ustawa ta wprowadza instytucję sądów przemysłowych, dotąd w Galicji nieznaną, a korporacjom i stowarzyszeniom zalecić należy wspomnianą książeczkę.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:"

Wiedeń 2. stycznia. Na poniedziałkowem posiedzeniu izby prowadzoną będzie dalej rozprawa budżetowa. Rada państwa zamkniętą zostanie w końcu stycznia; nowe wybory odbędą się według miejscowych dzienników w drugiej połowie marca.

Wiedeń 3. stycznia. Zaraz po zebraniu się izby przyjdzie pod obrady nagły wniosek antisemitów, tyczący się ograniczenia terminowego handlu zbożem.

Berlin 3. stycznia. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało surowe przepisy przeciwko handlowi dziewczętami.

Kolonja 3. stycznia. Według *Kölnische Ztg* miał car postanowić utworzenie najwyższej rady, którejby ministrowie przedkładali mniej ważne rzeczy, dotychczas przedkładane carowi osobiście.

Stambuł 3. stycznia. Wczoraj odesłano stąd na koszt sułtana 5000 softów do ich gmin przynależności. Za kilka dni odesłanych zostanie jeszcze kilka tysięcy. Przymusowe to wywożenie softów motywują tem, że zamierzali oni podczas święta ramazanu urządzić wielką antirządową demonstrację.

Na wczorajszej radzie ministrów postanowiono zgodzić się na żądanie ambasadorów, ażeby do żandarmerji na Krecie przyjmowano także ludzi, nie będących obywatelami państwa tureckiego. Tymi dniami ma sułtan sankcjonować tę uchwałę.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 2. stycznia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 100 zł. w. a. do 287·— w srebr. 291·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. I. emisji 586·—, do 596·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 70 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·10 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·50 do —·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9.60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27.— do 1·28.— 100 marek niem. 58·70 do 59·10.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

W nieutulonym żalu pogrążona żona ś. p. Edwarda Schlarpa c. k. oficjała pocztowego, składa serdeczne podziękowanie Wiel. ks. Karpiszowi, proboszczowi z Markowy, tudzież Przełożonym, Kolegom, Krewnym i Znajomym zmarłego, którzy towarzyszyli zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku — staropolskiem „Bóg zapłać".

Henryka Schlarpowa.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś: POPYCHADŁO

komedja w 4 aktach Szutkiewicza.

OSOBY:

Hrabina Laura Ostojowska	Ciebocka
Eugenjusz br. Zdobywski	Woleński
Stan. Żarowski, student uniw.	Nowacki
Jan, stróż domu	Ruszkowski
Małgorzata, jego druga żona	Gostyńska
Klementyna, jego córka II. małż.	Gromnicka
Marja córka z I. małż.	Bednarzewska
Ignacy, narzeczony Klementyny	Żelazowski
Józef } drużbowie	Wysocki
Michał }	Walewski
Antosia } druhny	Bolewska
Zosia }	Michlewiczowa
Prokop Żółciński, obyw. ziem.	Feldman
Katarzyna, sklepikarka	Otrembowa
Kunegunda, przekupka	Rybicka
Stróżka	Lasocka

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Warszawie.

Jutro „Jaś i Małgosia" opera w 3 aktach Engelberta Humperdincka.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.